

Leonard Podhorski-Okolów

Trzy echa epoki Mickiewiczowskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 44/1, 254-262

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW

TRZY ECHA EPOKI MICKIEWICZOWSKIEJ

Na dowód, że jeszcze i dziś, po zniszczeniach, jakich dokonała ostatnia wojna, można przy odpowiednich staraniach i przy odrobinie szczęścia znaleźć cenne pamiątki rękopiśmienne, podaję tu trzy drobiazgi, na jakie natrafiłem w trakcie gromadzenia materiału do innych swych prac mickiewiczowskich.

1. Nieznany liścik Mickiewicza

Jeśliby co zaszło
ważnego, chciej donieść
mi, szanowny Panie,
do Fontainebleau.
Grande Rue N 175
chez Madame Gillot.
Życzliwy Sługa
A. Mickiewicz.

Oryginał liściku (złożona we dwoje kartka cienkiego, białego papieru, formatu 18×14,3 cm, bez znaków wodnych) stanowi własność znanego zbieracza i bibliofila, Ludwika Gocla, który nabył go w roku 1947 u jednego z paryskich bukinistów i którego uprzejmości zawdzięczam możliwość opublikowania tego drobiazgu.

Jakkolwiek brak w nim daty oraz nazwiska adresata, i jedno, i drugie da się, jak sądzę, bez większego trudu ustalić. W Fontainebleau, jak wiadomo, był Mickiewicz często, odwiedzając tam Bohdana Zaleskiego. Dłużej, bo równo dwa tygodnie bawił on tam tuż przed samym wyjazdem do Konstantynopola, chcąc widocznie wypocząć należycie przed czekającą go, tak uciążliwą podróżą. Zamierzał pozostać tam jeszcze dłużej, bo w liście do Zaleskiego, datowanym z Paryża dn. 14 sierpnia 1855, pisze: „Treść listu cała, abyś zatrzymał dla mnie mieszkanie u p. Guillot na cenę 250 franków *pour la saison*. Zatrzymaj na imię Madame Rossignol, która

tam z dziećmi pojedzie. Gdybym sam zapisywał się, że to rzecz w innym departamencie, trzeba by stąd brać jakieś upoważnienie. Bądź zdrów i łaskaw. A. Mickiewicz”¹. W dzienniczku zaś Zaleskiego czytamy pod datą 21 VIII (1855): „Przyjazd Mickiewicza z rodziną do Fontainebleau”, a pod datą 5 IX — „Mickiewicz wyjechał z Fontainebleau”².

Słowa: „...trzeba by stąd brać jakieś upoważnienie” (podkr. moje — L. P.-O.), świadczą, że poeta „upoważnienia” takiego nigdy jeszcze dla siebie nie wyrabiał, a co za tym idzie — nigdy przedtem dłużej u pani Guillot nie mieszkał. Do tego to więc przedwyjazdowego okresu odnosi się niewątpliwie nasz liścik.

Trudniej natomiast ustalić, do kogo był on pisany. Treść zawartej w nim prośby mówi nam, iż musiał to być ktoś z ówczesnego paryskiego otoczenia Mickiewicza, doskonale zorientowany w zainteresowaniach poety i trzymający rękę na pulsie żywo go wówczas obchodzących spraw (politycznych?), mógłby to więc być, powiedzmy, taki Służalski, Armand Levy czy Zwierkowski. Z drugiej strony forma zwrotu: „...chcę donieść mi, szanowny Panie”, wskazuje, że z adresatem liściku nie łączyły Mickiewicza poufale stosunki, takie na przykład, jakie istniały pomiędzy nim a Henrykiem Służalskim.

Myślę jednak, iż St. Pigoń, opracowujący korespondencję poety dla wydania narodowego, z łatwością tę sprawę wyjaśni.

2. Fragment nieznanego listu Czeczota

Na doszczętnie ogołoconych przez okupanta z rękopisów półkach Biblioteki Narodowej przechowała się m. in. teczka, która zawiera pewną ilość papierów pochodzących z Wileńszczyzny. Wobec zniszczenia inwentarza nie podobna dziś stwierdzić, jaką drogą i kiedy dostała się ona do zbiorów Biblioteki. Toteż figuruje dziś ona tam jako pozostałość ze „starych zasobów”.

W teczce owej znajduje się m. in. fragment (bez pierwszej ćwiartki) nieznanego, jeśli się nie mylę, listu Jana Czeczota, pisanego do Adama Mickiewicza i do Odyńca. List jest wcale ciekawy i zawiera sporo szczegółów, które bardzo się przydadzą przyszłemu biografowi „Jana z Myszy”. O adresatach mówi jedynie sam tekst, ocalała bowiem część listu nie zawiera adresu. Brak w niej również i daty.

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. Oprac. T. Pini i M. Reiter, Lwów 1911—1913. T. 15, s. 296.

² W. Mickiewicz, *Żywoć Adama Mickiewicza*, t. 4, s. 412 i 414.

Treść — poczynając od góry drugiej ćwiartki — brzmi jak następuje:

2) do edukacji starannej i należytej, wynajdziesz i mię pożądanym doniesieniem rozweselisz. Grecy nie uczyli się grammatyki bez muzyki, podobno nawet pierwszej muzykę dla poznania grammatyki znali i dlategoż tak mile śpiewali i mówili, że dotąd się jeszcze i na wieki będą ich mową zachwycać wszystkie narody.

Jerzy, pisze Aleksander, kończy w tym roku medycynę³. Ach! łatwiej daleko radzić, niż nauczyć wszystkiego. Cóż, czy on grać, czy on skakać będzie umiał? Ach, chyba tylko poznawać takt pulsu i skoki piersi chorego! Trzeba mu chyba żony, żeby grać i tańcować umiała. Ale iż nieszczęśni medycy, nie wyłączając z tego rzędu i wielkich filozofów, pospolicie jak wół jaki hiszpański wyrwawszy się ze swojej ciemnicy, gdzie ni Boga, ni świata nie widział, tylko wszystko w muskułach i atomach, wyleci jak wariat i chwytą, co mu się pod rękę niezgrabną nawinie. Pierwsza ujrzana kawiarka, pierwsza praczka lub kucharka jest już jego najmilszą, a potem za piec wiecznie skazaną małżonką, ofiarą. Trzeba tej niedostateczności medyków edukacji zapobiegać przynajmniej w domu. Trzeba, żeby nasz Jerzy był medykiem-Szyllerem, nie medykiem jakim grubym i niedojrzałym. Niech on zna historię rodu ludzkiego, nie tylko historię *morbi*; niech zna poezję literatury, nie tylko poezję medycyny, swoją upodobaną fizjologię — niech mi potem znajdzie piękną, miłą i umiejącą mile grać żonę, ażeby kiedy jego i nas smutnych lub znużonych uweselić potrafiła. Natura jego sama nie taka jak innych, niezgrabnych medycyny adeptów, nie wątpię, że jego prowadzi piękniejszą niż innych Eskulapów drogą; ale trzeba się jednak choć dla okazania naszej braterskiej troskliwości i starszeństwa prerogatywy zająć, ażeby, ile umiemy, pokazywać, a przynajmniej zapytać się: czy zna on tę piękną drogę? Wychodzi już z rąk szanownych Bojanusów, Jurewiczów i innych Pelikanów⁴, trzeba żeby

³ Jerzy i Aleksander Mickiewicz, młodsi bracia Adama. Pierwszy z nich, znany ze „złego prowadzenia się” i z przykrości, jakie miał z tego powodu poeta; por. wzmianki o nim w listach Mickiewicza do Odyńca, do M. Piaseckiego i do Zana z lat 1827—1828 w t. 13 *Dzieł wszystkich*, s. 310, 329, 343. Jakkolwiek w Kurierze Litewskim z roku 1825 figuruje on w liczbie słuchaczy Uniwersytetu Wileńskiego, kończących w tymże roku wydział medyczny, J. Bieliński wymienia go jako kończącego ów wydział dopiero w roku następnym, 1826, razem z Serafinem Haciskim, Ignacym Zanem i in. Widocznie Jerzemu Mickiewiczowi, być może wskutek owego właśnie „złego prowadzenia się”, nie udało się ukończyć studiów w roku poprzednim.

⁴ Ludwik Henryk Bojanus (1776—1827), profesor weterynarii i anatomii porównawczej w Uniwersytecie Wileńskim, jeden z luminarzy tej uczelni (patrz przypis wydawców na s. 488 książki: S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*. Warszawa 1924). Fortunat Jurewicz, uczeń poprzedniego, „wykładał od 1823 r. do 1826 r. zoologię na zasadach anat. porówn.” (*ibid.*, s. 488). Wacław Pelikan (1790—1873), prof. zwyczajny chirurgii, a od roku 1824 „dziekan wydz.

jeszcze ostatni mu hart i polor dali mili Aleksandrowie. — Pamiętasz ty sam zapewne o twoim bracie, jednak nie miej mi za złe, że nie chcę się zostać przynajmniej z moim przypomnieniem, ażebyś mu w tym ostatnim roku dał kurs, ile umiesz, hodegetyki światowej, żebyś mu także przełożył potrzebę doskonalenia się w wymowie, historii i poezji, a nawet, jeśli można, muzyki i tańca, żebyś mu przedstawił obraz grubych medyków dla zysku tylko żyjących i obraz tych miłych i szacownych pocieszycielów chorych, którzy jeśli zdrowia nie dadzą, przynajmniej spokojniej na tamten świat wyprawią; przełóż jemu paragraf i o kobitach nawet, jeśli można, to mu piękności choć pokazać, choć wyobrazić z daleka; niech ma jakikolwiek ideał tych najdroższych życia naszego współniczek i nauczy się uciekać od brudnych kucharek i kawiarek.

Cieszę się bardzo, że Franciszek przecież odważył się zostać nowogródzkim mecenasem⁵. Z tej radości wybaczy mi Kazimierz⁶, że od niego muszę wziąć mój statut (podobno nawet tobie nigdy go nie darowywałem, Kazimierzu? Więc bez grzechu, broń Boże inaczej: to dawaj mi to) i dedykować, a wiecznym, dziedzicznym, a nigdy nieodzownym nadać go prawem Franciszkowi, Nowogródzkiemu Mecenasowi i Juryskonsultyszynusowi [?]. U Kazimierza są moje *Instytucje*, jeszcze mu kiedyś w rekompensę, jak się kiedy może do miast, gdzie są księgarze i księgarnie, zbliżę, kupię jaką księgę mądrości.

Daję wam teraz z osoby mojej i moich potomków, i sukcesorów formalny wlewek być obrońcami niewinności, głosem słuszności, prawdy (ach, ileż tam matactwa!) i porządku obywatelskiego. Mnie podobno inaczej los zakreślił i już do wielce ulubionego statutu wcale się nie spodziewam powrócić⁷. Jeden więc będzie *ex usu*, a drugi *ex theoria* moimi godnymi zastępcami, jeżeli wybaczycie ten może ostatni wyziew stylu nadętego, prawniczego. Bardzo wieszuję Franciszkowi. Nie mogliśmy go wykreować żadną miarą na Apellesa⁸, niech więc teraz maluje pięknymi kolorami uciśnioną niewinność, a straszy sędziów czarnymi, wyobrażając przewrotność, niesprawiedliwość, wybiegi.

Chodź tu, mój kochany Edwardzie, jeszcze mam do ciebie kilka słów przemówić. Ale ty może chcesz, żebym ja tobie pochlebiał; o, nie wiem,

lek. oraz zastępca rektora” (*ibid.*, s. 491), pierwszorzędnny wykładowca, ale marnego gatunku człowiek, głośny z wysoce niechwalebnej roli, jaką odegrał w okresie procesu filaretów i w dalszych losach Uniwersytetu Wileńskiego.

⁵ Franciszek Mickiewicz, starszy brat Adama, praktykował w kancelarii ojca swego Mikołaja. W roku 1823 wybrany został rejentem ziemstwa nowogródzkiego, a później widocznie zaczął praktykować w Nowogródku jako adwokat (por. *Pamiętnik Franciszka Mickiewicza*, wyd. J. Kallenbach, 1923, s. 18—19).

⁶ Piasecki, filomata, brat Mariana, prawnika.

⁷ Z braku funduszków Czeczot zmuszony był wcześniej przerwać swe studia prawnicze.

⁸ Franciszek Mickiewicz miał zdolności malarskie.

jak mi się uda; wiesz, że ja i z dziewicami tego, zdaje się, wcale nie umiem rzemiosła, a z Telemakami jestem nieużyty i surowy. Ach bardzo! Tak regularnie chodził na lekcje! tak pierwiej biegł na Grodka niż na Kasyno! Ale przynajmniej nie gładzę, a wyłaję. Teraz nie jestem w humorze zręczenia, mam umysł swobodny, ale nie wiem, co ci przyjemnego powiem, tylko chcę być pewnym, że co powiem, to tobie będzie to przyjemnie. Owóż odebrałem twoją książeczkę, przeczytałem. Chwalić nie nadto lubię, ganić nie mam ochoty, sądzić bardzo trudno, choć mi położyłeś przed oczy kodeks, wedle jakiego chcesz być sądzonym. Ale się żadnemu konserwatorowi nie można się obejść bez sądu, pochwały i nagany. Koniecznie trzeba choć oprawę, choć druk, choć *j* szabelkowate, choć cokolwiek skrytykować, choć za drukarza i intrologatora bić oklaski, byle sypać dla autora nagany. Ja więc chcąc zmniejszyć sobie trud, wziąłem się do okładek i druku, a kto zechce, może z tego dedukować sobie w swojej głowie i daleko szersze znaczenie mojej pochwały. Z okładek, z druku któż by go nie wziął za Mickiewicza? Kubek w kubek takie nawet prawie winiętki, takie przestanki, takie noty historyczne; tylko u Mickiewicza nie ma tyle epigraf, które się tu zaraz pokazują z początku. Tam siedzi kupidynek grający na dudeczkach. Ma autor upodobanie do epigraf. Są to — jeśli trafnie naprędce powiem — napisy nad portretami. Dobrze czasem, kiedy jest: *et ego in Arkadia fui*, ale często bywają niepotrzebne, tylko czasem okazują przechwałki autora. A kiedy kto przytacza, powinien przeczytać autora. Edward nie czytał, kiedy powiedział: nikt nie przejeżdżał tym szlakiem, a przez to pokazał, że tylko od niechcenia potem epigrafy podorzucal. Nie bardzo to jest zwyczaj potrzebny. Trafnie, zbyt trafnie dobierać trzeba: jak np. *Kein Gedicht so elend ist etc.* Zresztą są one tylko pomocne autorom, że za autorów czasem mówią i książkę rozszerzają dla pożytku drukarza.

Podobały mi się ballady *Wierność*, *Mysłiwiec* (coś nie tak królowa ballad *Lenora*), *Aleu-Dab* i inne. Wszystko czytelne. Strachy przednie. Jedna ballada niesłusznie wlaźła do jego zbiorku! Zbrodnia nie wiele się podoba, a przychodząca zbrodnia pod wieniec słusznej nagrody tak niedobrze, jak wykrzyknik ha! panienko, ja ciebie kocham — i kwita. Wieniec nie są dla głów zbrodniarzy. Zresztą Alinie mówisz legendę jakby dorosłej, a że drobną rączką daje jałmużnę, to musi być małeńka, a małeńka — kiedy daje jałmużnę, to zgadzam się z Russem, że to temu wiekowi nie do twarzy, nienależnie rzecz przesądzana! Jakoż obrazek ten jakoś gustowi mojemu, może być złemu, nie trafił w serce, choć zdaje się taki ładny. Lecz pocztą się obciążę moimi małymi krytykami albo raczej, prawdę mówiąc, ja się pisać już lenię, a krytyką, nie żeby niezawodną, boję się mojego wieszczą rozdąsać, ile że, jak to zazwyczaj robią krytykowie, dla osłody pieprzku nie stawiają naprzeciw zalety miodu. Słodkie są jednak pisma twoje i tak je już opinia świat literackiego i nie-literackiego ucukrowała, że już warto ci nawet podać pieprzu choć dwa ziarka, ażebyś dla zbytku słodyczy nie był na tamtym świecie nieszczęśliwy. Chciałbym, żeby mu Adam dał dobre pieprzu angielskiego ziarko, bo moje bardzo proste i pospolite i wąpię nawet, czy mu się po nim gorzko

w gębie robi⁹. Prenumeratorów takich znalazłem, którzy mogą być twojego dzieła największym zaszczytem¹⁰.

Jakże teraz podziękować Aleksandrowi¹¹ za jego nieocenioną karcteczkę? A jeszcze w tak miły napisaną sposób, tak szczęśliwie dało mi się znaleźć zwroty, że jak on się tam ku końcowi pisania uśmiechnął i posępne wypogodził czoło, tak i tu ze mnie najśłodszy jakiś uśmiech i ukontentowanie wyprowadził. Za to ten listek u mnie drogi i schowałem go między moje skarby najmiłsze i najkosztowniejsze do pugilaresiku Fransiowego¹².

Nie pamiętam, czy życzyłem dobrego zdrowia i odkiloniłem się wzajemnie zacnemu Ignacemu i Luidgardzie¹³. Teraz więc im i życzę zdrowia dobrego, i pokłon wzajemny oddaję. Wyobrażam go sobie szybko biegnącego; dosyć mu pochwały, a Ludgarda kiedyż to wyjdzie z tego gimnazjum i uniwersytetu. Ja rozumiem, że on zostanie albo profesorem albo żołnierzem, tak już długo z tymi uczonymi ludźmi patrzy na koła matematyczne. Achilles niegdyś krył się między kobietami, nie wiem, co będzie z tej dziewicy, która ciągle żyje tylko między mężczyznami. Może by ją czas wypuścić już między amazonki. Bądźcie zdrowi.

Jan

List niniejszy (z 1825 r.?) jest bardzo ciekawy z wielu względów. O tzw. „mentorstwie” Czeczota wiedzieliśmy dotychczas jedynie ze słów Odyńca: „[...] między kolegami, u których Czeczot od dawna miał już przydomek Mentora, nadana mi została nazwa Telemaka”¹⁴, oraz z niektórych listów Czeczota pisanych do Mickiewicza i do Maryli i do innych przyjaciół i kolegów¹⁵. Tu, na przy-

⁹ Interesujące jest porównanie tych uwag krytycznych z tym, co pisze o tym samym tomiku Mickiewicz (*Dzieła wszystkie*, t. 13, s. 268 i in.). W wielu wypadkach sądy ich są zgodne niemal co do joty. Mickiewicz daje tam Odyńcowi niegorsze „pieprzu angielskiego ziarko”.

¹⁰ Nie mogłem, niestety, dotrzeć do egzemplarza pierwszego wydania *Poezji* Odyńca, gdzie znajduje się lista prenumeratorów, nie potrafię więc na razie powiedzieć, kogo ma tu na myśli Czeczot.

¹¹ Mickiewiczowi.

¹² Tzn. otrzymanego od Franciszka Malewskiego.

¹³ Kogo oznaczają te imiona, nie mogę na razie ustalić. Ignacy, to przecież chyba nie Ignacy Chodźko ani też Ignacy Zan (medyk!), „Luidgarda” — to może Ludwika z Pągowskich Kostrowicka, której Mickiewicz wpisał do albumu swego *Majka*. Do miana „amazonki” pasowałoby to, co mówi o niej Mickiewicz, zapewniając, że nie zginie kraj, gdzie są „takie... córy”.

¹⁴ A. E. Odyńiec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*. Warszawa 1884, s. 109.

¹⁵ Por. na przykład list Mickiewicza do Czeczota i Zana, zaczynający się od słów: „Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbarzyzny w stylu *etc. etc.*” (*Dzieła wszystkie*, t. 13, s. 286–292), oraz listy Czeczota do Maryli, opublikowane przez W. Mickiewicza w dodatkach tomu I *Żywota A. Mickiewicza*.

kładzie troski o los Jerzego Mickiewicza i uwag poczynionych pod adresem Odyńca mentorstwo to występuje nader plastycznie. Następnie, cały dopisek do Odyńca uzupełnia nam w sposób bardzo ciekawy te wszystkie estetyczne i edytorskie poglądy Czeczota, jakie znaleźliśmy dotąd tylko z jego listów, pisanych do Mickiewicza w okresie przygotowywania do druku *Dziadów*, i z luźnych uwag, figurujących w przypisach, jakimi Czeczot opatrywał niektóre ze swych *Piosnek wieśniaczych*. Dla przyszłego monografisty „Mentora” będą to materiały wcale cenne.

Niezależnie od tego, ów dopisek do Odyńca, zaczynający się od słów: „Chodź tu, mój kochany Edwardzie, jeszcze mam do ciebie kilka słów przemówić”, zdaje się wskazywać na całkowicie nieznaną biografom Mickiewicza i Odyńca epizod, mianowicie na bytność tego ostatniego u autora *Sonetów* i u jego współwygnańców moskiewskich w sierpniu 1826 r., w czasie koronacji Mikołaja I. O tego rodzaju odwiedzinach nie nam dotychczas nie było wiadomo. Praktykowany był co prawda u filomatów zwyczaj pisania listów równocześnie do dwóch osób z tym, że pierwszy z adresatów miał obowiązek przesłać go drugiemu adresatowi. Wchodziły w grę i względy oszczędnościowe, i — często — konieczność wykorzystania jakiejś jednej okazji do przesłania dwom osobom wiadomości, nie nadających się do zakomunikowania za pośrednictwem ówczesnej poczty. W omawianym jednak wypadku treść zachowanego arkusika drugiego nie zawiera żadnych tajemnic (być może, było coś takiego w pierwszym, zaginionym arkusiku). Zwrot zaś: „Chodź tu...” zdaje się raczej wskazywać na to, iż Odyńiec znajdował się gdzieś tuż pod ręką.

Ocalały fragment listu, jak powiedziałem, jest nie datowany, mimo to czas jego napisania da się dość dokładnie oznaczyć. Z faktu, że Czeczot mówi tu o otrzymaniu oprawnego egzemplarza drugiego tomiku *Poezji* Odyńca, wydanego w roku 1826, wolno wnosić, że list jego, cytowany wyżej, pochodzi z tego samego roku, co i list Mickiewicza do Odyńca pisany z Moskwy w lipcu 1826 r., gdzie figuruje również potwierdzenie odbioru takiegoż tomiku. Ale list Czeczota jest od listu Mickiewicza późniejszy, bo do Ufy, w której przebywał wówczas Czeczot, tomik Odyńca wędrował z pewnością znacznie dłużej.

Otóż we wcześniejszym liście Mickiewicza do Odyńca, z czerwca tegoż roku, znajduje się następujący ustęp, będący odpowiedzią na jakiś „projekt” Odyńca, zawarty widocznie w którymś z nie docho-

wanych jego listów do Mickiewicza: „Twój projekt — pisze Mickiewicz — jeśli nie przyjdzie do skutku, na coś o nim pisał? Ale tu byś się zdziwił: oprócz naszej kompanii prawie nie mamy znajomych. Chyba więc chciałbyś oglądać ogromną i piękną stolicę”¹⁶. Wyraźnie więc jest tam mowa o projektowanym przez Odyńca przyjeździe do Moskwy, i to najpewniej z okazji uroczystości związanych z koronacją Mikołaja I¹⁷. O tym samym „projekcie” mógł być Odyńiec donieść swego czasu i Czeczotowi, i to tłumaczyłoby nam ów zwrot: „Chodź tu, mój kochany Edwardzie”.

Czy Odyńiec wybrał się wówczas do Moskwy, czy też zamiaru swego później zaniechał — tego nie wiemy. Przypuszczać tylko wolno, że pisząc omawiany list, Czeczot musiał chyba mieć jakieś pewne dane, iż adresat będzie w tym czasie w Moskwie. Z czasem znajdą się, być może, jakieś nowe materiały, które pozwolą na wyjaśnienie tej sprawy.

3. Dziennik podróży Jana Jankowskiego

Jan Jankowski, niesławnej pamięci filomata-delator, mimo swych „zasług” został, jak wiadomo, zesłany do Wołogdy, gdzie później otrzymał posadę policmajstra. Dzienniczek tej właśnie jego podróży z Wilna do Wołogdy udało mi się znaleźć w papierach po Aleksandrze Waliakim („Chryzostomie Ładzieu, Nowogrodzianinie”) należącego przez pewien czas do rodziny. *Dziennik* ów, pisany ręką Jankowskiego, nie zawiera żadnej wzmianki o Mickiewiczu, są tam jednak szczegóły dość interesujące. Dziś stanowi on już własność Biblioteki Narodowej (sygn. 5222).

Pierwszy zapis, jaki tam znajdujemy, datowany jest z pierwszego noclegu w Radoszkowiczach (między Mołodecznem a Mińskiem) dn. 12 października 1824 r. i ma swoją niepowszednią wymowę. Brzmi on, jak następuje:

Pocztylion uwiadomił, żeśmy się znajdowali o 150 1/2 wiorst od Wilna i przybliżamy się do stacji zwanej Radoszkowicze. Noc była w połowie — na brzęk dzwonka rychło drzwi się otworzyły, z dogorywającą w rękę lampą jakiś człowiek nas spotkał i wewnątrz wprowadził do mieszkania. Różne węzki, paczki i tłumoki [!] uderzyły me oko. Domyśliłem się zaraz, że dniem wprzód przede mną wysłani do O... pewnie tu znajdować się mu-

¹⁶ *Dzieła wszystkie*. T. 13, s. 270.

¹⁷ Por. końcowe ustępy listu Mickiewicza do I. Hołowińskiego (*ibid.*, s. 271 i n.).

szą. Domyśl mój był słuszny i wówczas co za uczucie zatrzęsło mym sercem, łatwo, Najmilsi przyjaciele, pojmiecie, znając między mną a nimi nieszczęśliwe stosunki. W całej okropności przeszłość mi się przedstawiła. Zakrwawiły się odnowione w piersiach mych rany i ból do takiego wzmógł się stopnia, że wypowiedzieć trudno. Lecz oszczędzę mej czułości i na ten smutny obraz rzucę nieodchyloną zasłonę.

Niezwykłe ciekawy jest również i jeden z końcowych ustępów, gdzie jest mowa o tym, że „W Daniłowie (za Wołgą, za Jarosławiem)”, na noclegu u jakiegoś „porządnego mieszczanina starca”, Jankowski zobaczył wiszący na ścianie portret (karykaturę?) Kościuszki. W odpowiedzi na jego zdziwienie gospodarz oświadczył (oczywiście po rosyjsku): „Proszę mi wierzyć, że to jest wasz Kaściuszko [!]. Ja z ojczulkiem Księciem naszym Italskim biłem się pod waszymi Maciejowicami. W moich oczach Kozak Lisenko wziął go do niewoli i jam go nieraz widywał. To dopiero generał, nie macie teraz takich, nie macie” (s. 87—88).